

Szydlik, Wincenty

Rola "Łącznika Mazowieckiego" w upowszechnianiu treści regionalnych

Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego 8, 355-361

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ROLA „ŁĄCZNIKA MAZOWIECKIEGO” W UPOWSZECHNIANIU TREŚCI REGIONALNYCH

W maju 1993 r. na tzw. rynku prasowym pojawił się nowy tytuł pisma regionalnego – „Łącznik Mazowiecki”, który swym zasięgiem obejmował Tuszcz, Dąbrówkę, Klembów, Zabrodzie i Wyszaków oraz ich okolice. Docierał także do miast i gmin woj. siedleckiego: Jadowa, Łochowa, Strachówki – ten teren jego oddziaływania pozostał niezmienny do chwili obecnej.

Dwutygodnik „Łącznik Mazowiecki” („ŁM”) jest pismem niezależnym, przez nikogo nie dotowanym, redagowanym przez publicystów-amatorów (ani jeden z redaktorów nie jest zawodowym dziennikarzem). Gazetę tę redagują: **Zygmunt Adameczyk** – nauczyciel ZSZ, **Krzysztof Bialek** – dyrektor Centrum Kultury w Tuszczu, **Tadeusz Sasin** – prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Tuszczańskiej, **Wincenty Szydlík** – wykładowca historii w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Radzyminie. Wydawcy: **Wojciech Czajkowski** – poligraf, pracownik Zakładów Graficznych w Warszawie i **Andrzej Żabik** – pracownik umysłowy z Warszawy. Oni jednocześnie pełnią obowiązki redaktora naczelnego, a Wojciech Czajkowski jest także redaktorem technicznym. Z „ŁM” współpracuje także liczne grono redaktorów korespondentów terenowych, których skład i liczba często się zmienia. Do końca 1994 roku ukazało się 38 numerów.

Pojawienie się wówczas (w 1993 r.) nowego tytułu prasowego na tym terenie wywołało dyskusję jako tako żywą. Do tej pory bowiem większość „przebojów” prasowych przypadła na miasta wojewódzkie bądź (dawne) powiatowe. Tytuły prasy regionalnej oceniano różnie. Takim ocenom poddawany był także „Łącznik Mazowiecki”, pismo całkowicie niezależne, a zatem bardzo niewygodne dla tych, którzy marzyli o jego podporządkowaniu. Kolejne numery „Łącznika” przemijały. Pozostawały recenzje, czyli opinie o naszym dwutygodniku.

To one – nawet kalekie i tendencyjne, powierzchowne – kreowały obraz pisma. Mieliśmy okazję się z nimi zapoznać. Listy, telefony do redakcji i przysyłane teksty publicystyczne, ogłoszenia i reklamy, które zamieszczano na łamach „ŁM” były odbiciem, wypadkową owych „recenzji” w naszym środowisku lokalnym. Jeśli na przykład otrzymaliśmy tekst do druku z Dąbrówki, to oznaczało, że nasze pismo zaistniało w dąbrówcejskiej gminie i że jest tam czytane. Czytelnik z Zabrodzia historię i życie codzienne swojej gminy pragnął ukazać na łamach „Łącznika” – zdawał sobie wówczas sprawę, że odbiorcami jego publicystyki będą mieszkańcy Zabrodzia i okolicznych wiosek. Pismo nasze dotarło także do Klembowa, wójt tej gminy za pośrednictwem naszej gazety informował swoją lokalną społeczność o zamierzeniach swego urzędu na najbliższą przyszłość. Pojawienie się „Łącznika Mazowieckiego” w Wyszkanie wywołało duże zainteresowanie mieszkańców tego miasta, podziwiana była jego całkowita niezależność i otwartość na różne opcje. Dla wielu wyszkowian stało się tym – na co czekali od dawna, dla ówczesnej władzy tym, co przysłańia jej „aureole”. „Wyszków” zaczął pisać w „Łączniku” (tak, jak Aleksander Marek i Ireneusz Składanowski) i dla „Łącznika” (tak, jak p. Józef Bułatowicz). W tej wyliczance pozostał jeszcze Łochów woj. siedleckie. Tam z naszą gazetą dotarliśmy najwcześniej, zaczęli do nas pisać miejscowi działacze kultury – szybko jednak przestali, burmistrz bowiem zabronił im administracyjnie (byli pracownikami domu kultury podległymi burmistrzowi).

Pismo od samego początku zaczęło przeciwdziałać zastoju kulturalnemu we wsiach i miasteczkach. Tej powszechnej nudzie jaka tam panuje. Zdawaliśmy sobie wówczas sprawę, iż w dzisiejszych czasach trzeba wielu, i to rzucających się w oczy działań, by nie zasłużyć na epitet „nudne pismo”. I choć do powodzenia tego pisma przyczynia się kilku publicystów nieprofesjonalnych, to jednak wytrzymuje ono konkurencję z prasą łochowską, wyszkowską, nawet wojewódzką – ostrołęcką.

Przez ukazanie się „Łącznika Mazowieckiego” – pisma regionalnego, po raz pierwszy od czasów historycznej „Siewby” mieszkańcy Tuszczu i okolic, Wyszków, Dąbrówki, Klembowa i Zabrodzia stali się adresatami własnej gazety. Wydawcy – raczej niebogaci – podjęli się wielkiego zadania, ogromnej odpowiedzialności i ogromnego ryzyka. Wydawanie bowiem pisma i jego kolportaż jest dla nich wielkim

wyzwaniem organizacyjnym i finansowym. Nie zawiedli wydawców i czytelników ludzie pióra – autorzy tekstów, które co dwa tygodnie docierały do odbiorców. Należy im się za to uznanie, choćby dlatego że robią to honorowo. Mimo rozlicznych trudności, różnorodnych przeszkód autorzy „Łącznika” nie przestali pisać. Często za pośrednictwem kilku krótkich zdań udawało im się niekiedy przebić mur odgradzający kogoś od kogoś. Publicyści „ŁM” dostarczali swoim czytelnikom chwil wytchnienia, rozrywki i podsuwali im pytania, które człowiek rozumny powinien sobie stawiać.

Podczas gdy wiele pism, nawet typowo komercyjalnych, bez większego przekonania walczyło z postępującą sklerozą, a inne tytuły firmowane „wielkimi” nazwiskami, poparte jeszcze większymi pieniędzmi – padały, nasza inicjatywa i formuła pisma regionalnego torowała sobie drogę coraz śmielej. Prasa lokalna, w tym i „ŁM”, powstała w tym czasie, wypierała i wypiera powoli niemrawe gazety streszczające Wiadomości TV i dzienniki radiowe z poprzedniego dnia.

Dlaczego tak się dzieje? Redagując pismo – „Łącznik Mazowiecki”, spotykamy się z problemami różnych ludzi, którzy do nas piszą, dzwonią, przychodzą do redakcji itp. Ludzie ci zanurzeni w życiu, z jego troskami i radościami, zmuszeni na co dzień rozwiązywać poważne równania i drobne krzyżówki szukają potwierdzenia „siebie”, swoich racji – wiedzą, że prasa lokalna (jedynie) może zająć się ich sprawą, problemem, że podzieli ich wątpliwości... Staramy się sprostać ich oczekiwaniom. Czy to, chociaż po części, nam się udaje? Ocena należy do nich. Zdarza się, że podrzucane są nam także „pomysły” typu: o czym i o kim powinniśmy pisać. Stawiamy sobie wówczas pytanie – czy dana idea lub pomysł jest dla nas przydatny. Nigdy nie próbujemy podporządkować się jakiejś sugestii tylko dlatego, że „ktoś” stwierdził jej wagę. Jako pismo niezależne zostawimy sobie prawo wyboru tego, co dla czytelników i dla nas jest użyteczne. Nikogo, żadnej siły politycznej nie uważamy za jedyny wszechwiedzący autorytet. Każde źródło informacji jest tylko jednym z wielu, wśród których trzeba dokonać wyboru, zastanowić się co z nich przyjąć, a co odrzucić. I choć zdecydowanie dążymy do stworzenia ciekawego pisma regionalnego, z tego samego powodu nie sądzimy, że należy odrzucić każdą ideę, która nie narodziła się w Tłuszczu, Wyszkowie, Zabrodziu itd.

Nie jesteśmy jednak naśladowcami, którzy z powodu własnej ignorancji i skłonności do łatwizny wykorzystują cudze pomysły. W „Łączniku” nie napiszemy o polskiej „drodze” do NATO, nie będziemy roztrząsali spraw Konkordatu, czy problemów koalicji rządowej. Zostawiamy to innym. Na drodze, którą podąża „Łącznik Mazowiecki” wszystko można obecnie znaleźć. Ale to „wszystko” dotyczy konkretnych ludzi, którzy żyją obok nas, tu i teraz, bądź żyli w przeszłości: żyli w Tłuszczu, Wyszkowie, Dąbrówce, Zabrodziu itp. Przedtem bowiem nikt (lub prawie nikt) tu niczego nie dostrzegał (mam na myśli tzw. media), teraz wystarczy prosta ludzka sprawa, niezaangażowany gest, by zająć się tym zagadnieniem, a „Łącznik” udzieli swoich szpalt, kolumn. Nasi wierni czytelnicy doskonale o tym wiedzą. Wiedzą też, że nasz dwutygodnik jest serią prowokacji. Każdy tekst publicystyczny w „Łączniku” pragnie czytelnikowi coś przekazać, wyrzucić na nim wrażenie. Naszym dążeniem jest, aby czytelnicy nas rozumieli i czuli te problemy, którymi się zajmujemy. Piszemy bowiem o rzeczach, o istnieniu których wie każdy, ale może ich do tej pory nie dostrzegał. Nie zmierzamy do odkrywania nowych prawd, lecz prowokujemy ludzi do reagowania na to, co opisujemy.

„ŁM” będąc pismem regionalnym, stawia sobie za cel skłanianie ludzi z naszych miast i wsi do działania, pragnie także pomagać im, dostrzegać sprawy te najbliższe, reagować na arogancję rządzących. Stronimy jednak od dydaktyki (pouczania). Wierzymy, że pismo nasze może stanowić podniętę, a nie gotową receptę działania.

Prasa lokalna – wg mojego zdania – stanowi wizytówkę swego środowiska, jest świadectwem jego aspiracji. Nie tylko w sferze tworzenia kultury, ale także ukazywania sposobów na szare codzienne życie. „ŁM” – jest także wizytówką naszego środowiska. Zdając sobie z tego sprawę – my zespół redakcyjny – staramy się je godnie i z szacunkiem reprezentować. Wiedząc jaka to odpowiedzialność, wystrzegamy się monopolu na tę reprezentację. Zapraszamy czytelników w każdym numerze do współpracy, do współredagowania pisma. Właśnie „Łącznik Mazowiecki” – jak wynika z obserwacji wielu tytułów prasy lokalnej – wykazuje znaczną oryginalność. Oryginalne jest w nim przede wszystkim to, co dyktuje sama rzeczywistość, od przyjętych stereotypów najwyraźniej niezależna. Ale oryginalne jest także to, co wynika z poszukiwania własnych, nie podpatrzonych sposobów tworzenia interesującego i rozumnego pis-

ma lokalnego opartego o środowisko miejscowych, nieprofesjonalnych publicystów. Jest w tym – jak mi się wydaje – pewna rzetelność wobec podejmowanego zadania. Tzw. prasa wojewódzka, pisząca dla anonimowego czytelnika, może sobie pozwolić na zapełnianie kolumn swego periodyku artykułami (nieaktualnymi już) typu „Szczyt w Brukseli”, co najwyżej będzie miała większe zwroty, nawet na jej rentowność nie będzie to miało wpływu, bowiem reklama jakiegoś banku na całą kolumnę, trzy kolumny innych ogłoszeń i komunikat wojewody – pokryją koszt nakładu z zyskiem. W przypadku prasy ogólnopolskiej odległość od czytelnika jest jeszcze większa. Natomiast publicysta „Łącznika”, który także w życiu pozaprasowym poddany jest kontroli swego środowiska, nie może sobie pozwolić na lekceważenie czytelników. A czytelników w naszym regionie mamy rozsądnych.

Sądzę także, że owe partnerstwo między czytelnikami i publicystami „ŁM” decyduje, iż w dwutygodniku zapędy mentorskie, wszelkie ważniactwo i arogancja w stosunku do czytelników okazują się wyraźnym dysonansem. Każdy z współtwórców pisma, zdaje sobie bowiem z tego sprawę, że „ŁM” jest wizytówką naszego regionu, że czytają nas nie tylko w Tłuszczu, Jadowie, Łochowie, Zabrodziu, Klembowie, Wyszku, Wołominie i Radzyminie. Ale także w innych miejscowościach położonych na terenach, które na mapie ogólnogeograficznej oznaczono kolorem innym niż zielony.

„Łącznik Mazowiecki” stara się cementować środowiska lokalne, inspirować je do wspólnych działań, zachęca do dialogu. Tego rodzaju dialog ma na celu kontynuowanie działań dla dobra regionu. Społeczeństwo, w którym żyjemy, uczy nas rywalizacji i walki wszystkich przeciwko wszystkim. Pismo nasze wierzy, że problemy, przed którymi dzisiaj stawia nas otaczająca rzeczywistość, mogą być rozwiązane, może choć w części jedynie przez współpracę i współdziałanie wszystkich bez wyjątku członków społeczności lokalnej. Gazeta nasza sądzi, że współpraca i współdziałanie bierze zwykle swój początek od wymiany poglądów. Masowy dialog może być prowadzony jedynie za pośrednictwem środków masowego przekazu. Czy „Łącznik Mazowiecki” spełnia warunki do prowadzenia takiego dialogu? Wydaje mi się, że w większości wypadków tak. Docieramy do około 25 tysięcy czytelników, do małych wsi i miasteczek oraz do dużego miasta, jakim jest niewątpliwie Wyszku.

„ŁM” chwytą życie autentycznie i na gorąco. Jeśli dzieje się w naszym regionie coś ważnego, wówczas podejmujemy ten temat nie w pogoni za sensacją czy dreszczykiem emocji. Sądzymy, że do naszych obowiązków należy informowanie czytelników o różnych zjawiskach i sferach naszego życia. Taką bowiem funkcję spełnia nasze pismo. Ważna rola przypada publicyście prasy lokalnej, która z natury rzeczy polega na uzewnętrznieniu własnej, często najgłębszej istoty. Każdy z piszących w „Łączniku Mazowieckim” ma prawo mieć swój ulubiony kąt widzenia, może preferować pewien wycinek wciąż zmieniającej się rzeczywistości. Czytelnik obserwuje otaczającą go rzeczywistość i też ma swój pogląd, swoje upodobanie z tego miejsca, w którym się znajduje (i którego najczęściej sam nie wybierał). Pismo nasze przedkłada mu do rozważenia wciąż nowe problemy zasygnalizowane w tekstach publicystycznych, a on je aprobuje w całości lub w części. Publicyści z „Łącznika”, to przecież zwykli ludzie żyjący pod określoną szerokością geograficzną, żyjący w trudnej symbiozie ze zmieniającą się oceną wartości. Żyją w określonej społeczności – i ta społeczność się zmienia. Uczestniczą w określonej kulturze – i ta kultura już też jest inna. I właśnie ci zwykli ludzie, nie szcędząc swojego czasu starają się tym, którzy ich czytają, ukazać otaczającą rzeczywistość wyrażając zbiorowy pogląd na nią. Często prowokują do sporów, prowadzonych jednak zgodnie z zasadami erystyki.

„ŁM” jest tym pismem, które uprawia spokojną krytykę. Nie amplifikuje swoich sądów oszołomstwem i nie zaostrza ich nienawiścią. Nie stwarza i nie burzy mitów, nie proklamuje przełomów, nie ogłasza początków i końców świata, nie wróży, nie wieści, nie wygłasza kazań. Towarzyszy życiu codziennemu naszych wsi i miasta jak uważny, naoczny świadek, obserwuje, bada, analizuje je i osądza, a kiedy osądza, to nigdy z pozycji prokuratora. Nasz osąd pełni funkcję naprawczą, ukazując to co śmieszy, denerwuje, to co jest karygodne, rozważając z czytelnikami problemy dnia codziennego zadajemy ciągle pytanie: Czy tak być musi? „Łącznik” już od półtora roku systematycznie co dwa tygodnie śledzi życie okiem ciekawym, nie uprzedzonym ani na prawo, ani na lewo, bowiem jest pismem niezależnym.

Jest swoistym paradoksem, że mimo ciągłego wzrostu liczby tytułów prasy na rynku, odczuwamy niedosyt publikacji dotyczących naszych małych miejscowości. Niewiele gazet „zniży” się, by napisać

o tych najmniejszych wioskach. W „Łączniku Mazowieckim” w stałej pozycji „Krótka historia małych miejscowości” autorstwa Wincentego Szydlika opisywane są co dwa tygodnie kolejne wioski z naszego regionu. W sumie opisano ich już ponad sto. Ta publicystyka cieszy się szczególnym zainteresowaniem. Bowiem każdy ma gdzieś w sercu swój Klembów i Zabrodzie, Thuszcz i Dąbrówkę, Wyszaków i Brańszczyk, Długosiodło i Rząśnik – wszystkie te miejscowości związane są z różnej natury przeżyciami poszczególnych ludzi, którzy w nich mieszkają lub mieszkali w przeszłości. Gdzieś mieszka ktoś znajomy, gdzieś się czegoś miłego doświadczyło, gdzieś z kimś zawarło się nieoczekiwaną znajomość, a „ŁM” pisze o tym miejscu. Każdy z nas ma na przykład jakąś rzeczkę Tuchełkę, Cienką, Rządzę, Wymakracz, Liwiec lub jeszcze inną, która z cichą rezygnacją uchodzi do większej. To nad jej brzegami spędziliśmy dni i godziny należące jakby do młodości, a przyszłość była przed nami. A gdy zbliża się lato, myśl nasza biegnie do tych miejscowości i tych rzek, do tych zielonych zakątków w okolicach Długosiodła, Kamieńczyka, Broku, Osuchowej, Nagoszewa, Somianki i Brańszczyka. Mieszkają tam przecież nasi znajomi, chcemy wiedzieć, co kto robi, kto jak się urządził, kto żyje, kto zmarł itd. Prasa lokalna, „Łącznik Mazowiecki” choć w części udziela odpowiedzi na te pytania. Pisząc o tych najmniejszych miejscowościach ożywia nasze wspomnienia. I to też ważna rola, może nawet najważniejsza, jaką winna spełniać prasa lokalna. „ŁM” stara się z niej wywiązać.